Nr. 45. Lwów, 4 Listopada 1888. Rok V.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Z powodu świąt we czwartek i piątek, dzisiejszy numer wysyłamy Prenumeratorom w sobotę.

Wykup propinacyi.

Wspominaliśmy kilka razy przy sprawozdaniach z obrad sejmowych o projekcie rzadu i innych osób w sprawie wykupna propinacyi w kraju naszym. Donieśliśmy także, że Sejm nie załatwił tego, lecz polecił Wydziałowi krajowemu, aby całą rzecz zbadał gruntownie i zdał sprawę, gdy się Sejm zbierze po Nowym Roku.

Na pozór zdawałoby się, że propinacya obchodzić może tylko samych właścicieli, a dla włościan jest obojętną rzeczą, kto w karczmie będzie wódkę sprzedawał, czy szynkarz dziedzica, czy szynkarz krajowy. — jednakże tak nie jest, bo jak rząd proponuje, to skrupiłaby się cała spłata owej propinacyi na tych, co będą pić wódkę po wsiach, czyli na kieszeni włościan.

Historya z tą propinacyą stoi tak: W r. 1875 uchwalił Sejm, iż propinacya należeć będzie jeszcze do właścicieli dzisiejszych do r. 1910, a potem szynkować wolno będzie każdemu, kto otrzyma od starostwa konsens. Za stratę owego dochodu z propinacyi, mają być w r. 1910 wynagrodzeni właściciele z tych funduszów, jakie się teraz zbierają z opłat szynkarskich, a które już dziś wynoszą około 4 milionów złr.

Pisaliśmy już niedawno w „Niedzieli“, że tego roku Rada państwa w Wiedniu, uchwalając podniesienie znaczne opłat od wyrobu wódki, przeznaczyła dla właścicieli propinacyi w Galicyi po milionie złr. rocznie, jako wynagrodzenie za straty, które może ponieść propinacya, z powodu, że wódka podrożeje. Otóż teraz Rząd, dając ten milion, chciałby, żeby już raz skończyć z tą propinacyą i zamiast czekać do r. 1910, teraz spłacić właścicieli.

Rząd tedy proponował, żeby zaciągnąć pożyczkę 57 milionów złr. i te rozdać właścicielom propinacyi podług tego, jak oszacowany jest którego dochód z propinacyi, a samą propinacyę, czyli prawo sprzedawania wódki żeby wziął kraj na siebie i z dochodów, jakie będzie miał z propinowania na swoją rękę i z owego miliona co rok, płacił procenta od pożyczki i samą pożyczkę do r. 1910.

Podług tego więc projektu propinacya by nie ustała, tylko zmieniłaby właściciela. Zamiast dziedzica, szynki wypuszczałby Wydział krajowy. Ma się rozumieć, że Rząd nie chce się w to wdawać, czy dochód z propinacyi wystarczyłby lub nie na spłatę procentów od pożyczki i samej pożyczki, i nie chce ręczyć za dług zaciągnięty, ale powiada: niech kraj ręczy.

Nie wiadomo, co Rząd ma w tem, aby ta pro-

pinacya na kraj przeszła, tylko to wiemy, że podług projektu jego mieliby pijacy wódkę spłacić właścicieli propinacyi, nie mając w tem żadnej racyi ani widoków na przyszłość, bo wszystko jedno włościanom, czy szynk będzie należał do dziedzica, czy do kraju.

Ów projekt Rządu ma wiele podobieństwa do takiej spekulacyi, jak gdyby kto chciał kupić grunt za cenę jego wartości, ale całkiem za pożyczone pieniądze, od których procenta i sam dług ma spłacić z dochodu, jaki mu dawać może grunt kupiony.

Nam się zdaje, że to byłoby trudno, bo jakoś tego nikt nie robi. Dochód z gruntu może w najlepszym razie wystarczyć na opłatę procentów tylko, ale jeszcze na spłatę długu samego z pewnością nie wystarczy. Tak samo byłoby z propinacya, że może gdyby ludzie tak jak dziś wódkę dalej pili, toby wystarczyło na procenta od owej pożyczki, ale na spłacenie samego długu nic. Cóżby się tedy stało? Dług rzecz święta i oddać trzeba, bo kraj ręczył, więc jakby nie wystarczyło, trzebaby albo nałożyć podatek na cały kraj, albo podnieść opłatę od szynków jeszcze wyższą, niż się dzis z propinacyi płaci dziedzicom. Szynków dużoby może upadło, ale w tych, coby zostały, szynkarze musieliby jeszcze podnieść cenę wódki wyższą niż dzisiaj, aby wyjść na swoje.

Nie jesteśmy za tem, aby chłopi zapijali się wódką, jednak w kraju naszym lud często potrzebuje napić się kieliszek jeden czy dwa, bo często musi się ogrzać, a częściej wyleczyć po lichej strawie, jaką się karmi, a w końcu, bo się przyzwyczaił do onej wódki i bez niej się nie obejdzie. Skończyłoby się więc na tem, że ci, co piją wódkę, musieliby spłacić propinacyę, niewiadomo dlaczego i po co. Najrozumniej tedy radzi czcigodny poseł Grocholski, kiedy w Sejmie powiedział: Myśmy już z propinacyą skończyli, po roku 1910 propinacyi nie będzie, co się zbierze do tego czasu z opłat szynkarskich, to się rozdzieli między właścicieli propinacyi i będzie koniec wszystkiemu. Pocóż więc dziś propinacyę, służącą właścicielom, przenosić do r. 1910 na kraj i ręczyć za pożyczkę, kiedy i bez tego w r. 1910 toż samo będzie. Co zaś do owego miliona, przez rząd dawać się mającego rocznie na wynagrodzenie strat w propinacyi, to go rozdawać właścicielom, dla których jest przeznaczony.

Rzeczywiście, jestto najrozsądniejsza rada, bo przynajmniej nie będziemy potrzebować zaciągania tak wielkiego długu, na czem tylko bankierowie grubo zarobić mogą i szynkarze. Za owe przypuśćmy 57 milionów pożyczki w obligacyach, dostanie się gotówką nie więcej, niż 50 milionów, a spłacić potrzeba potem całe 57 i jeszcze od tych siedmiu straty płacić przez 22 lat procenta. Dziedzice także stracą, bo od kapitału wziętego za propinacyę będą mieli mniej dochodu, niż dziś z propinacyi, a pijacy wódkę będą za nią płacić drożej niż teraz.

Nad rozwiązaniem tej sprawy obraduje teraz Wydział krajowy i ma się porozumiewać z Rządem, zatem spodziewać się należy, że wywiąże się z tego tak, aby kraj nie narazić na niepotrzebne straty.

O potrzebie oświaty ludowej.

(Rzecz odczytana w Czytelni Kółka rolniczego w Kańczudze 26 sierp. 1888)

(Ciąg dalszy).

Każdy człowiek, fizycznie pracujący, potrzebuje wśród swej pracy pewnego odpoczynku i pewnej rozrywki. Gdzież

Historja o szewcowej.

Przez Maryę Rawiczankę.

(Ciąg dalszy).

— „Po doktora!“ krzyknęła Katarzyna i pchnęła męża ku drzwiom. Dominik bezwiednie prawie pobiegł po lekarza. Tymczasem ludzi powoli zaczęli się gromadzić, wypytywać bliżej stojących; wreszcie ciekawsi a śmielsi weszli do izby, gdzie nieszczęśliwa matka z nadludzką siłą robiła już okłady z zimnej wody na główkę ukochanego dziecka. Nie odpowiadała na pytania, zdawała się nic nie wiedzieć i nie słyszeć koło siebie. Chata wciąż napełniała się ciekawymi, zaledwie lekarz mógł się przecisnąć do łóżka zranionego dziecka. Doktor wnet kazał rozejść się ludziom, bo gdzie ścisk, tam brak powietrza, otworzył okno; a kiedy zbliżył się do dziecka, Józiek raz jeszcze jęknął, szepnął „mamo!“ i Bogu niewinną duszyczkę oddał... Łucyk w milczeniu ukląkł i zapłakał, ach! gorzkie były to łzy! A matka? odtrąciła wszystkich od dziecka, przygotowała kąpiel i najpiękniejszą odzież, sama umyła i ubrała ostatnie swoje dziecko, sama złożyła je na marach, a potem wybiegła z chaty w stronę rzeki. Ludzie, widząc ją tak pędzącą, myśleli, że ma bezbożny zamiar życie sobie odebrać; próbowali ją wstrzymać, lecz Katarzyna, jak zraniona lwica, silna bolem i rozpaczą, odtrącała wszystkich od siebie; pędziła tak przez kręte uliczki, przebiegła przez most.. odetchnęli ludzie: A więc nie topić się chce biedna kobieta! ona biegnie w góry, w las, żeby tam ból swój, swoją rozpacz skałom i drzewom opowiedzieć!

Nie! nie do lasu ona biegnie! Gdzież więc, gdzie pędzi?

Zwalnia biegu, tchu jej brakuje, coraz wolniej, coraz wolniej się porusza, skierowała się wreszcie ku probostwu, zbiera ostatki sił i wchodzi do pokoju, gdzie siwy jak gołąb staruszek odmawia wieczorne pacierze. Katarzyna rzuca się do nóg księdzu, tarza się w bólu, mówić sił niema, bije się tylko w piersi i jęczy... jęczy!... Ksiądz odgadł, że to jakaś straszna tajemnica dławi nieszczęsną kobietę. Przeżegnał ją i uspokoił cokolwiek pocieszającemi słowami. Katarzyna, ośmielona anielską dobrocią kapłana, wyspowiadała wreszcie straszną prawdę: ona to wykradła pieniądze Kostynowej, przez nią to dobry i porządny gospodarz stał się zabójcą swej żony, przez nią jęczał Kostyn w więzieniu, przez nią poszedł w świat gnany rozpaczą i wyrzutami sumienia!

— „Ach, ja przeklętą jestem! przezemnie, złodziejkę zabójczynię dwojga poczciwych ludzi, przezemnie spadł grom z jasnego nieba i mojego Józka zabił!!..“

Cofnął się proboszcz, zgrozą przejęty:

— „Kobieto! tyle win strasznych ciąży na twojem sumieniu przez długie lata, a ty dotąd nie skruszyłaś się! nie przystąpiłaś do świętej spowiedzi! czyż nie czułaś wyrzutów sumienia?!..“

— „Ach, Ojcze! — jęknęła grzesznica - przez tych

ich zazwyczaj szuka lud wykształcony? Oto w karczmie czyli jak się po miastowemu mówi, w knajpie przy szklennicy i kieliszku. Nie potrzebuję wyliczać, ile stąd złego wypływa; podniosę tylko niepotrzebne trwonienie grosza, przytępienie umysłu i miasto pokrzepienie sił osłabienie fizyczne i nieudolność do pracy. — O ileż korzystniej spędzić czas, od pracy fizycznej wolny, w Czytelni ludowej, przysłuchując się pouczającym odczytom i rozmowom, lub w domu, czytając pożyteczne książki. — Tu ciało doznaje rzeczywiście pożądanego odpoczynku, a nadto rozum wzbogaca się potrzebnymi w życiu wiadomościami. — I gdyby Czytelnie ludowe nie przynosiły żadnego innego pożytku dla ludu, jak tylko ten, żeby odwracały lud od karczem i knajp i nieprzyzwoitej pijatyki tamże, to już musielibyśmy nazwać je bardzo pożytecznemi instytucyami.

Ale to tylko pośrednia korzyść z Czytelń ludowych.

Zobaczmy, jakie z niej płyną korzyści bezpośrednie.

1) Już czytanie dobrych książek jakiejkolwiek treści uszlachetnia człowieka. Czytanie książek treści religijnej, tudzież książek podających pewne zasady moralności w jakiejkolwiek formie, wpływa bezpośrednio na umoralnienie człowieka. Ten sam wpływ wywierają pośrednio dobre powieści i książki historyczne, z których wyczytujemy, jak dobre czyny zasługiwały zawsze na uznanie, a za złe były potępiane. Czytanie takich książek mimowoli zapala nas do tego, co dobre, co wielkie, co szlachetne, i budzi w nas skłonność do naśladowania dobrego, a wznieca odrazę do złego. — To też nie darmo powiedziano, że historya jest nauczycielką życia. Widzimy tedy, że Czytelnia ludowa, wypożyczając ludowi pożyteczne książki i zachęcając go do chętnego ich czytania, dopomaga Kościołowi do umoralnienia i uszlachetnienia ludu.

2) Czytanie książek jakiejkolwiek treści czyni lud rozumniejszym, poradniejszym, sprytniejszym i więcej przedsiębiorczym; nie trzeba dowodzić, że to zalety nie małe.

3) Książki treści historycznej zapoznają lud z naszą przeszłością historyczną, budzą w nim poczucie, że jest częścią składową wielkiego narodu, który niegdyś miał świetną przeszłość, przypominają mu, że jest Polakiem. Pod wpływem czytania książek historycznych nabiera lud zamiłowania d ziemi ojczystej, do religii i do mowy ojców naszych. Pod wpływem czytania takich książek budzi się w ludzie uśpione do pewnego stopnia uczucie miłości ojczyzny, uczucie, które powinno być dla każdego Polaka nader święte. Sądzę, że dobrzeby robiły zarządy Czytelń ludowych, gdyby dla rozbudzania i podtrzymywania uczuć patryotycznych u ludu urządzały stosowne odczyty, a rocznice wybitniejszych zdarzeń z naszej historyi, jako to w rocznicę konstytucyi 3. maja, w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza itp. — A jeżeli kiedy, to przedewszystkiem teraz, starać się należy o rozbudzanie patryotyzmu wśród ludu, kiedy z jednej strony wyżsi od nas oświatą i potężniejsi Prusacy, a z drugiej niżsi wprawdzie oświatą, ale silniejsi liczebnie i politycznie Rosyanie systematycznie zdążają do tego, aby nas zgnieść i wynarodowić. Od tej klęski ocalić nas zdoła jedynie oświata i silne poczucie narodości naszej. Intelligencya, która owemu dążeniu wrogów naszych do wynarodowienia nas stawia opór, jest tylko małą cząstką narodu i sama oprzeć się nie potrafi; do tak zaciętej walki wezwać trzeba naród cały, a więc i lud, który stanowi największą część narodu. — Jak długo lud nasz będzie miał dokładną świadomość swej narodowości i jak długo czuć się będzie polskim, nie zginie, ale zginąłby wkrótce, gdyby stracił tę świadomość i gdyby sam nie wiedział, czy jest Polakiem, czy też należy do jakiej innej narodowości. — I nie małą to będzie zasługą Czytelń ludowych, jeżeli potrafią wznieść lud do świadomości i do poczucia swej narodowości.

4) Przez czytanie odpowiednich książek treści społecznej poznaje lud skład naszej monarchii i stosunek Galicyi do niej poznaje, dalej jej urządzenia polityczne, administracyjne i sądowe. A skutek tego będzie taki, że lud będzie mógł lepiej korzystać ze swych praw, dotyczących czy to jego osoby czy to jego własności, i nie da się wyzyskiwać żydom, pokątnym pisarzom itp. Nie rozchodzi się tu o to, aby każdy obywatel z ludu był skończonym prawnikiem, ale chodzi o to, aby posiadał znajomość przynajmniej zasadniczych praw obywatelskich. Nie będę tu wyliczał, ile złego pochodzi z braku jakiej takiej znajomości prawa u ludu: wspomnę tu tylko

---

lat dziesięć piekło miałam w duszy... O! Bóg miłosierny za mąk tyle chyba mi odpuści!..."

— „A przecież zagrabione pieniądze tak ci były miłe, że ich nie oddałaś?!

— „Dla dzieci chowałam, Ojcze, dla dzieci!"

— „Dla dzieci! — powtórzył zacny kapłan — więc ty chciałaś im zostawić skradzione dobro, i wierzyłaś, że im szczęście tem zapewnisz?... Palec Boży wskazuje ci, Katarzyno, jak grzesznem jest wzbogacanie się nieprawym sposobem, choćby z miłości dla dzieci. Bo oto pięcioro dzieci twoich zabrał Bóg sprawiedliwy, żeby nie pokalały się wstrętnym, kradzionym groszem!... Lepsza uczciwa nędza, aniżeli występny dostatek..."

I długo tak jeszcze gromił i pouczał duchowny pasterz zbłąkaną owieczkę, aż wreszcie widząc, że szalona rozpacz znowu pokutnicą targać zaczęła, aż osłabła, pocieszał ją słowami o nawróconym grzeszniku i o niewyczerpanem miłosierdziu Boga.

Późnym wieczorem dopiero zawlokła się Katarzyna do domu, a mąż i ludzie ledwie ją poznali, tak była zmienioną. Nic nie mówiła, tylko padła pół żywa koło zwłok synaczka. Poczciwe sąsiadki, zawodząc nad omdlałą, podniosły ją, rozebrały, położyły do łóżka i noc całą wraz z biednym Łucykiem przesiedziały koło zmarłego chłopczyny i koło chorej jego matki.

— Śpi, nieboga! — powtarzali sobie. Nad ranem dopiero zobaczyli, że Katarzyna spała, ale wiecznym, nieprzerwanym snem... Umarła w dziesięć lat po dokonanem złodziejstwie; kara dosięgła ją straszna, ale zasłużona!

Dla nas, śmiertelnych ludzi, niezbadane są wyroki Boże. Nie każdy, który ciężko zgrzeszy, od razu ukaranym zostanie, zato im późniejsza kara, tem sroższa. Bóg widocznie zostawia czas do poprawy grzesznemu człowiekowi. Ale gdy ten w swojej pysze wzrasta, zamiast się ukorzyć, gdy zagłusza wyrzuty sumienia i mówi sobie, że nikt nic nie wie o tem, a Bóg wybaczył, kiedy kary nie zesłał.

— Przecież kupiłem tyle a tyle świec — mówi sobie w duszy niejeden występny — dałem i na mszę, to Bóg miłosierny wybaczy biednemu robakowi!

O jakież to błędne rozumowanie!.. i nie dziw, że cierpliwość Boska wyczerpać się musi.

Biedny Łucyk obok aniołka Józyka pochował martwe zwłoki żony. Smutne było odtąd życie nieszczęśliwego szewca, który nie wiedział wprawdzie o występku żony, ale bardzo bolał nad utratą jej i dzieci i czuł, że jakby kara Boża zawisła nad jego domem. Dominik żył długo jeszcze. Sprzedał cały dobytek, tylko swój warsztat zostawił i pracował przy nim ciężko.

— Dla kogo on tak zarabia? — dziwili się ludzie. — Chyba lubi dusić pieniądze. A musiał dosyć ich zebrać z takiego pięknego gospodarstwa!

Pokazało się później, że Łucyk jaki miał grosz, oddał proboszczowi na kaplicę, którą z pomocą Boską i ludzką wystawił na cmentarzu. Składki hojnie od wsi sypały, więc też

o jednej kwestyi, która tu należy, tj. o wyborach do Sejmu krajowego i do Rady państwa. Lud rzadko kiedy pojmuje doniosłość tego prawa. A przecież to prawo tak ważne. Przez to prawo zarząd państwa jest do pewnego stopnia złożony w ręce narodu, wszakżeż naród sam przez swych wyborców uchwala prawa dla siebie, a rząd je tylko wykonuje. Gdyby tedy lud dobrze zrozumiał swój interes, toby w wyborach kierował się tylko swem najlepszem przekonaniem i wybierałby na posła tylko tego, któregoby uważał za najzdolniejszego i najodpowiedniejszego. Czy się jednak tak dzieje? Czy zawsze przy wyborach rozstrzyga wewnętrzne przekonanie? Dobrzeby było, aby chłopi wybierali chłopa, a mieszczanie mieszczanina, ale ów wybrany chłop lub mieszczanin musiałby być nietylko rozumny, ale nadto bardzo wykształcony; w przeciwnym razie byłaby to w Sejmie krajowym lub w Radzie państwa tylko maszynka do głosowania, niezdolna ani do postawienia samodzielnego a rozsądnego wniosku, ani do obrony pożytecznego wniosku postawionego przez innego posła. A ponieważ zazwyczaj trudno o takiego mieszczanina lub chłopa, na któregoby lud mógł głosować z korzyścią dla siebie i kraju, przeto powinien lud wybierać kogoś z pośród intelligencyi, ale niekoniecznie najbogatszego, lecz najmądrzejszego i takiego, który ludowi sprzyja, wśród niego żyje i jego potrzeby zna doskonale. Ponieważ znajomość praw obywatelskich wśród ludu naszego jest jeszcze bardzo mała, dlatego dobrzeby było, aby zarządy Czytelń ludowych nie tylko wypożyczały ludowi stosowne książki, ale także ogłaszały od czasu do czasu stosowne wykłady i odczyty, pouczające lud o tych prawach.

Przejdźmy teraz do innych korzyści, które przynosi ludowi oświata, a mianowicie do tych korzyści, które zmierzają wprost do podniesienia dobrobytu ludu i kraju w ogóle.

5) Głównym celem Kółek rolniczych jest, jak już wyżej powiedziałem, podnoszenie i ulepszanie gospodarstwa rolnego, a więc uprawy roli, chowu bydła i w ogóle wszystkiego, co pozostaje w związku z gospodarstwem rolnem. Wypożyczanie stosownych książek przyczynia się wielce do dopięcia tego celu, ale nierównie ważniejsze i skuteczniejsze są odpowiednie wykłady i odczyty, do wygłaszania, których powinnby się poczuwać szczególniej właściciele większych posiadłości i ich oficyaliści, gdyż ci mają w tym kierunku fachowe wykształcenie. A pod względem podnoszenia gospodarstwa rolnego jest jeszcze dużo do zrobienia. Rolnicy nasi z natury konserwatywnie uprawiają rolę najczęściej po dawnemu, nie wyzyskując jej należycie, a jeżeli nie mają dobrego urodzaju, to narzekają zazwyczaj na złą ziemię, sądząc, że gdzieindziej jest lepsza. Dziś w obec znacznego wzrostu ludności i w obec wypływającego stąd rozdrobnienia posiadłości ziemskich, tudzież w obec zbyt wygórowanych podatków państwowych i krajowych dawny sposób gospodarowania nie wystarczy; dziś trzeba wyzyskać umiejętnie każdy kawałek ziemi, bo inaczej rola nie będzie w stanie wyżywić i utrzymać jej właściciela. A o podnoszenie gospodarstwa rolnego powinno nam szczególniej chodzić, gdyż ono jest prawie jedynem bogactwem kraju. To też zrozumieli to zacni obywatele kraju, którzy utworzyli Towarzystwo rolnicze i zachęcali do zakładania Kółek rolniczych. Oby tylko wszyscy właściciele większych posiadłości ziemskich zechcieli iść za przykładem owych zacnych założycieli i oby zechcieli gorliwie pracować nad ludem naszem, zachęcając go do umiejętnego prowadzenia gospodarstwa rolnego.

6) W miasteczkach i miastach miejsce rolnictwa zajmują przeważnie rzemiosła i w ogóle przemysł. — Jeżeli rolnictwo nasze nie najlepiej stoi, to już rzemiosła i przemysł są u nas zaledwie w zawiązku. Z czego inne narody ciągną ogromne zyski, to u nas leży prawie zupełnie odłogiem. I brakiem przemysłu właśnie tłumaczy się przeważnie nasza bieda galicyjska, która poszła w przysłowie. — Rzemiosła nasze są mało rozwinięte, a przemysł zaledwie tu i owdzie dźwigać się poczyna. Dzięki zabiegom Sejmu naszego, poczęto dopiero w najnowszych czasach zakładać tu i ówdzie szkoły przemysłowe, które z czasem będą w stanie podźwignąć i tę odłogiem leżącą gałąź bogactwa krajowego. Czytelnie ludowe, aczkolwiek nieznacznie, mogą i tu być pomocne, dostarczając ludowi stosownych książek do czytania i pobudzając go przynajmniej w ten sposób do żywszego zajęcia się ulepszaniem rzemiosł i podnoszeniem przemysłu. Reszty

---

i było za co ozdobić pięknie kaplicę. Łucyk zarabiał wiele, żeby robotników opłacać, a byli i tacy, którzy znając poczciwe lecz smutne życie jego, nie chcieli wynagrodzenia.

— Niech Bóg przyjmie za duszę waszej nieboszczki — mówili.

Łucyk, zgrzybiały z niedoli i pracy, wlókł się codzień o kiju od warsztatu do kaplicy, ażeby pilnować robotników, a dozorując ich, zawsze znalazł robotę dla siebie. Woził piasek taczkami, podawał cegły, oczyszczał przejścia, i... rozbrajał kłócących się koło roboty. A wódki, to stanowczo nie pozwalał pić więcej, nad dwa razy dziennie. Dostrzegłszy buteleczynę, wołał:

— Co? gorzałka?... nic z tego!

— Ej, panie Łucyk, dalibyście spokój, taż to praca, sił potrzeba!

— I ochoty! — dodawał drugi.

— Nic z tego! nie pozwalam!

— Ot! któżby was prosił? — ofuknął z rusztowania starszy majster.

— Nic z tego! — powtarzał zaperzony szewc.

Ktoś krzyknął na chłopca z flaszką: „Dawaj gorzałki!“ Staremu szewcowi tego już było za dużo.

— Precz z gorzałką! — krzyknął. — Idę do dobrodzieja! Nic z tego! Jakem Łucyk, nic z tego!

I poczciwy staruszek utrzymał ład i porządek, pić nie pozwolił, a przykładem zachęcał do pracy. To też wkrótce kaplica stanęła gotowa.

Kiedy ksiądz proboszcz po raz pierwszy miał w kaplicy mszę świętą, Łucyk słuchał jej, leżąc krzyżem. Ścisk był wielki. Sama kaplica nie dużo mogła ludzi pomieścić, ale cmentarz przepełniony był ludźmi. Grób Katarzyny i jej dzieci gorzał cały od świec i kraśniał od kwiatów... Msza się skończyła, ksiądz zaintonował: „Requiescat in pace“, a z wszystkich piersi wzniósł się błagalny śpiew za spokój duszy zbłąkanej kobiety.

Ach! Bóg już jej pewnie przebaczył! — przebaczmyż jej i my, a z winy jej bierzmy przykład, że szczęście prawdziwe znaleźć można tylko w zadowoleniu się tem, co posiadamy. Naruszenie cudzej własności ciężkiem jest przewinieniem, zatruwa życie, spokój odbiera człowiekowi, a kara prędzej czy później go dosięgnie.....

Umilkły wreszcie modły i śpiewy, wszyscy zaczęli się rozchodzić, pomału kaplica się opróżniła, został tylko Łucyk, leżący krzyżem.

Organista pogasił świece, porobił porządki, przez chwilę jeszcze czekał, patrząc z poszanowaniem na zatopionego w modlitwie Łucyka, wreszcie jednak zaczął się niecierpliwić, w końcu przystąpił bliżej i rzekł z cicha:

— Panie Dominiku! już późno...

Echo mu tylko odpowiedziało.

Organista strwożony, dotknął się ręki starca, i — włosy mu dębem na głowie stanęły — ręka ta była sztywna i zimna! Łucyk wśród modlitwy Bogu ducha oddał...

spodziewać się należy od szkół przemysłowych. Lecz byłoby dobrze, aby zarządy Czytelń ludowych czyniły u Rządu starania o zakładanie takich szkół w miejscach, gdzie są warunki po temu.

7. Nakoniec wspomnieć należy o handlu. Jeżeli się przypatrzymy stosunkom handlowym naszego kraju, to widzimy, że ta gałąź bogactwa krajowego jest u nas, z nader małymi wyjątkami, opanowana przez żydów i to tak po wsiach jak po miasteczkach i miastach. Żydzi, jak wiadomo, wychodzą na handlu bardzo dobrze, przyczem oszukują częstokroć tak sprzedających, jak kupujących. Czyż nie byłoby lepiej, aby handel przeszedł przynajmniej w połowie w ręce mieszczan, którzyby go prowadzili uczciwiej i sumienniej? Czytelniei ludowe powinny i w tym kierunku wpływać na lud, a szczególniej na mieszczan, zachęcając ich, aby się garnęli do handlu i nie dali go sobie wyrywyć z rąk nieuczciwym i niesumiennym żydom. Ale bez oświaty i bez solidarności nie uda się to, gdyż do handlu przedewszystkiem potrzeba mieć wiele znajomości rzeczy, wyrachowania i sprytu.

Oto korzyści, które płyną lub przynajmniej płynąć mogą z oświaty ludowej. Widzieliśmy, że przez oświatę lud staje się moralniejszym i rozumniejszym, że przez nią przychodzi do świadomości swej narodowości i swych praw obywatelskich, że przez nią nareszcie może podnieść i udoskonalić źródła swego dobrobytu tj. rolnictwo, rzemiosła, przemysł i handel. Jeżeli tedy oświata ludowa tak pożyteczna, to stąd wniosek jasny, że lud powinien się o nią starać. A staranie to polega na tem, aby dzieci swe posyłać do szkół ludowych — a jeżeli można i do szkół przemysłowych, — i aby korzystać z Kółek rolniczych i z Czytelń ludowych, uczęszczając na wykłady i odczyty, tamże się odbywające, i czytając chętnie książki, tamże wypyżyczane, a nabytą naukę w czyn wprowadzając.

Monasterz 19 sierpnia 1888 r.

Marcin Sas.

Sprawy krajowe.

Nowy Namiestnik br. Kazimierz Badeni wracając z Wiednia, przyjmowany był na stacyach kolei żelaznej w Tarnowie, Jarosławiu i Przemyślu z wielką uroczystością. We Lwowie stanął d. 28 października, gdzie na dworcu zebrało się mnóstwo osób, a Prezydent miasta na czele całej Rady miał do niego przemowę.

W dniu 29 października o godzinie 10 zrana zgromadzili się w sali posiedzeń urzędniay Namiestnictwa z szefami departamentów na czele, a wiceprezydent Loebl przemówił w imieniu wszystkich obecnych, witając pana Namiestnika, który odpowiedział, jak następuje:

„Z łaski Najjaśniejszego Pana zamianowany Namiestnikiem Galicyi, witam panów po raz pierwszy, jako mych podwładnych. Widzę między panami wielu dawnych znajomych kolegów, i resztę panów wkrótce bliżej poznać zdołam. Nie wątpię, że panowie mnie tak, jak mego poprzednika, pracą i radą wspierać będziecie. Chcę z panami wszelkie pracy, trudy i troski sumiennie i uczciwie dzielić; chcę, byście panowie znaleźli we mnie przełożonego wyrozumiałego, przystępnego, sprawiedliwego, pracowitego, o los wasz i waszych rodzin dbałego; w zamian za to żądam od panów dobrej woli i bezwzględnego posłuszeństwa. Każdą radę i uwagę chętnie i życzliwie wysłucham, jeżeli uznam za słuszną, za nią pójdę; w razie przeciwnym żądam, by ten, który mi ją przedstawił, o niej zapomniał i do moich wskazówek ściśle się zastosował.

„Musimy wspólnemi siłami dążyć do tego, by pojęcie o sprawach zaległych zaginęło pomiędzy nami, byśmy się stali przykładem dla władz pierwszej instancyi pod względem rozumnego, gruntownego i szybkiego załatwienia spraw, byśmy się starali dalej rozwijać i utrwalać zaufanie do nas u władz stojących po nad nami, i stać się ich chlubą. Nie wątpię, iż przy dobrej chęci i usilności do celów tych dojdziemy.

„Posiadaliście panowie zaufanie mego poprzednika. Tylekroć wyrażał on się o was przedemną z wielką życzliwością, potraficie z pewnością niebawem pozyskać i moje zaufanie, czyniąc zadość moim słusznym i rozsądnym wymaganiom. Ja zaś z mej strony zrobię wszystko, co jest w mojej mocy, by sobie na wasze przywiązanie i uznanie zasłużyć.

„W kierowaniu Namiestnictwem liczę na doświadczoną i wytrawną pomoc pana wiceprezydenta. Zaznaczam niniejszem, iż mam do niego bezwzględne zaufanie, oparte na jego znanym mi charakterze, zdolnościach, doświadczeniu i na jego znajomości kraju, stosunków, ludzi i spraw. Chcę się z nim pracą podzielić, i z naciskiem to już dziś podnoszę, by wszelkie moje możliwe zarządzenia w przyszłości nie uległy fałszywemu tłumaczeniu. Wszystko, co zarządzę, będzie w najlepszej wierze i w interesie służby zarządzone, a nie potrzebuję dodawać, iż wszelkie inne cele są z mojej myśli i serca wykluczone.

„Wszelkim wspólnym pracom i obradom będę osobiście przewodniczył. Panowie szefowie departamentów mają w godzinach urzędowych przed wszystkimi innymi wstęp do mnie i w każdej chwili wolny. Co do godzin urzędowych, wydam w najbliższych dniach pisemne zarządzenie, do którego się panowie zastosować raczycie. Jeszcze raz panów pozdrawiam, o waszą pomoc i poparcie proszę."

Przed południem przybył do pałacu Namiestnikowskiego p. marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski z gremium członków Wydziału krajowego. Na powitanie pan Marszałek powiedział:

Wydział krajowy wita Cię JW. Panie Namiestniku na tem nowem naczelnem stanowisku, na które Cię zaufanie Najj. Pana powołało.

Witamy Cię wszyscy z radością i otuchą bo w całym kraju jeden tylko jest głos i jedno przekonanie, że sprostasz Twemu wielkiemu i chlubnemu zadaniu. Znane powszechnie zdolności twoje, doświadczenie, znajomość dokładna kraju i jego stosunków, są tu najlepszą i najpewniejszą rękojmią. Dążności nasze JW. Panie Namiestniku równie jak i nasze uczucia są wspólne: pragniemy wszyscy dobra kraju wśród ogólnej pomyślności i potęgi Państwa, a ta zgodność uczuć i celów ułatwia obustronne nasze zadania i jest najsilniejszą podstawą harmonii pomiędzy władzami rządowemi i autonomicznemi. Ale po za obrębem działalności urzędowej istnieje inny jeszcze ścisły węzeł łączący serca nasze z osobą Twoją JW. Panie Namiestniku, a jest nim pamięć Twego nieodżałowanego Ojca. Pamięć ta żyje między nami i z pewnością niewygaśnie; niezapomnimy nigdy, że ostatnie 14 lat życia poświęcił on Wydziałowi krajowemu, że był jednym z najsilniejszych jego filarów.

Niechże ta pamięć wszystkim nam droga pozostanie zawsze łącznikiem między Tobą JWPanie Namiestniku a nami; racz w końcu przyjąć nasze najszczersze życzenia, aby urzędowanie twoje na stanowisku c. k. Namiestnika Galicyi było jednem długiem i nieprzerwanem pasmem zasług około dobra Monarchii i około dobra kraju.

Na to p. Namiestnik odpowiedział:

„Dziękuję Excelencyi i wam panowie za uprzejme powitanie i życzliwe słowa. Jako obywatel kraju, byłem serdecznie wdzięczny za słowa wypowiedziane przez Excelencyę p. Marszałka do mego poprzednika. Upatrywałem w nich nich nietylko słowa uznania dla wszystkich jego zalet, ale i słowa zachęty na przyszłość, a ponieważ z łaski Najj. Pana mamy w jego osobie rzecznika specyalnych interesów naszego kraju

mam silną nadzieję, że wspólnemi siłami dla dobra tego kraju pracować będziemy.

„Silny łaską Najj. Pana, który mnie na to zaszczytne stanowisko powołał, i zaufaniem rządu, który mnie uznał za zdolnego do rządzenia tym krajem, nie będę roztaczał przed panami programu mych czynności. Według mnie każdy Namiestnik tylko jeden program mieć może i powinien: wypełniać swe obowiązki sumiennie i gorliwie. Ten program jest i moim i znajduję, że niema kilku dróg do spełniania tego programu.

Znacie mnie Panowie wszyscy i możecie być pewni, że dołożę wszelkich starań, by panom zadanie ułatwiać, pomagać, wspierać, i autonomiczne instytucye, zostające pod opieką Wydziału krajowego, szanować i wzmacniać. W zamian proszę panów o tę samą wyrozumiałość, życzliwość i poparcie, którenai się cieszył i szczycił mój poprzednik, a Jego Excelencyę p. Marszałka proszę, by zachował dla mnie tę drogą przyjaźń, którą mnie dotąd zaszczycał i nie odmawiał mi swej cennej rady i pomocy, na którą tak bardzo liczę. Ze skupionemi siłami wiele zrobić się da. Z tem samem zaufaniem, z jakiem przystępuję do pracy z wami panowie, raczcie i wy rozpocząć. a mam nadzieję, że potrafię w przyszłości to zaufanie usprawiedliwić“.

Po południu przedstawili się p. Namiestnikowi naczelnicy wszystkich władz krajowych we Lwowie urzędujących, duchowieństwo wszyskich obrządków, Uniwersytetu, Szkoła politechniczna i wielu innych.

Nowy urząd podatkowy i depozytowy otwarty zostanie z d. 1. listopada b. r. w Tuchowie. Z tego powodu tylko do 29 paźdz. przyjmować będzie c. k. główny urząd podatkowy w Tarnowie wpłaty od kontrybuentów tamtejszej gminy, — gdyż z dniem otwarcia nowego urzędu w Tuchowie, tamże już dalej uiszczane być muszą.

Powiększenie stanu oficerów i wojsk artyleryi jest zamierzone przez wprowadzenie ruchomych kolumn oblężniczych, których celem byłoby działać przeciw mniejszym obwarowaniom. Pięć takich oddziałów ma być utworzonych, z tych dwa w Wiedniu, a po jednym w Peszcie, Krakowie i Przemyślu.

W sprawie budowy kolei Rzeszów-Jasło bawili w Rzeszowie tymi dniami inżynierowie przedsiębiorstwa (firma: książę Sanguszko) i czynili studya przedstępne nowej trasy, mianowicie zastanawiali się nad połączeniem nowej linii z linią kolei Karola Ludwika.

Na posiedzeniu komisyi krajowej do spraw przemysłowych zapadły między innemi następujące uchwały, aby udzielić: uczniom rządowej szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem: Wiktorowi Domagale, Franciszkowi Lerencowi, Eug. Korybutiakowi, Wojciechowi Ziembie, Błażejowi Paszkiewiczowi, Michałowi Caszczewiczowi, Franciszkowi Beresiowi. Władysławowi Mozdyniewiczowi, — po 10 zł. miesięcznie, Mikołajowi Drozdowskiemu po 8 zł. miesięcznie; Stanisławowi Jarząbkowi, Jakubowi Tomaszewskiemu, Robertowi Fryczce, Edwardowi Podgórskiemu i Janowi Niemcowi po 6 zł.; Janowi Bochenkowi, Pawłowi Nosalikowi, Janowi Kurkowskiemu — po 5 zł.

Warunkowo przyrzeczono stypendya uczniom tego samego zakładu: Władysławowi Kopermakowi 6 zł. miesięcznie, jeżeli wydział powiatowy w Gorlicach doda drugich 6 zł.: Władysławowi Druciakowi tak samo, jeżeli wydział powiatowy w Nowym Targu doda 6 zł. miesięcznie; Maryanowi Nitoniowi 6 zł., jeżeli wydział powiatowy w Myślenicach doda 6 zł.: Józefowi Grzonce również tyle, jeżeli wydział powiatowy w Bochni doda drugich 6 zł.

Tak samo Ksenofontowi Celewiczowi, jeżeli wydział powiatowy w Stanisławowie do 6 zł.

Do rządowej szkoły zawodowej ślusarskiej w Świątnikach wstępującym: Józefowi Tincowi i Alfredowi Wilkickiemu, ślusarzom ze Lwowa, po 15 zł., miesięcznie; Stanisławowi Kwintowskiemu i Stefanowi Synowcowi ze Świątnik: pierwszemu po 6, drugiemu po 5 zł.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Czeladź i kuchnia.

Aby nam ziemia dobrze rodziła, musimy ją zasilać nawozem: aby mieć z domowych zwierząt spodziewane korzyści; to jest obfitość mleka, mięsa, tłuszczu, wełny lub siły do pracy, powinniśmy odpowiednio, to jest obficie a tanio je żywić. Aby człowiek mógł wytrwale pracować i stać się użytecznym sobie i innym, potrzebuje odpowiednich do swego wieku, sił i rodzaju zajęcia — pokarmów. Gdy mu ich braknie, wtedy siły jego fizyczne i umysłowe słabną, organizm cierpi i praca jego staje się niedostateczną i nieprodukcyjną. Dowody, że tak jest w istocie, spotykamy na każdym kroku.

Dziwimy się nieraz, że plony naszych roślin gospodarskich nie odpowiadają wyłożonym na uprawę kosztom, a zapominamy o tem, żeśmy ziemię nawozili niedostatecznie, zbyt rzadko, lub — co najczęściej się zdarza — nawozem słabym, niezawierającym tych użyźniających części, które doświadczenie i nauka uznały za nieodbicie potrzebne do utrzymania i podniesienia żyzności ziemi. Toż samo dzieje się i ze zwierzętami domowemi: wydajność mleka od krów naszych jest mała, stąd mleko i masło drogie; woły robocze i konie nasze są słabe, te ostatnie zwłaszcza zdolne wykonać zaledwie trzy czwarte tej pracy, jakąby wykonać powinny; bo też żywimy je zbyt skąpo, w stopniu zupełnie nieodpowiednim do pracy, jakiej od nich mielibyśmy prawo wymagać.

Podobnież rzecz się ma i z ludnością wyrobniczą wiejską i miejską. Uznano powszechnie, iż ludność nasza odznacza się słabym wogóle rozwojem sił i małą wytrwałością w pracy. Przyczyny tego należy szukać w złem odżywianiu się ludności wiejskiej, w niedostatecznej pożywności spotrzebowanych przez nią pokarmów, a potem, co takiego stanu rzeczy jest bezpośrednim skutkiem, w nadużyciu napojów spirytusowych, w których człowiek, spożywający niedość posilne i trudno-strawne pokarmy, szuka sztucznego bodźca do podniesienia sił organizmu. Pijaństwo zatem jest nietylko przyczyną, ale i skutkiem nędzy ludu. Dla zapobieżenia temu, potrzebaby przedewszystkiem, aby lud nasz lepiej się żywił, aby pokarm, który przyjmuje, był zdrowy i rzeczywiście pożywny, to jest, aby te potrawy, które robotnik ma spożywać, były pożywne, zdrowe i smacznie przyrządzone.

Podstawą pożywienia ludności jest chleb. Czy za materyał do jego wypieku służy kukurydza, jak w północnej Ameryce lub Besarabii, czy pszenica, jak w zachodniej i północnej Europie, czy żyto, jak w północnych Niemczech i u nas, chleb zawsze stanowi najważniejszy artykuł w wyżywieniu ludności.

Pod tym względem nie mamy czego zazdrościć innym krajom. Nasz czarny, razowy chleb, na który Francuz i Anglik spoglądają z pogardą, posiada jednak wszystkie zalety, jakich szukamy w dobrym pokarmie. Słyszałem niegdyś z ust zupełnie wiarogodnych o wypadku, którego naocznym świadkiem była matka opowiadającego, jak w r. 1812 żołnierze francuscy, w Płocku, chcąc przejść w poprzek błotnistej ulicy, brukowali sobie ścieżkę bochenkami razowego chleba, pochwyconymi ze sklepiku. Ten dziki zbytek opłacili potem, podczas straszliwego odwrotu wśród srogiej zimy, gdy kawały zdechłej koniny wydzierali jeden drugiemu z szaloną zapalczywością.

Ale, niestety, lud nasz zamało je chleba, zwłaszcza klasy jego żyjące z dziennego zarobku, i zastępuje chleb kartoflami, które przy całej swej ważności jako artykuł pożywienia, nigdy chleba nie zastąpią.

Położenie czeladzi dworskiej jest pod tym względem daleko szczęśliwsze.

Każdy parobek, fornal, dziewka, pastuch, będący na stole dworskim, otrzymuje codziennie lub tygodniowo pewną ilość chleba, zwykle wystarczającą, byleby ten chleb był dobrze wypieczony, z mąki dobrej, czystej i bez żadnych domieszek. Do takich niepotrzebnych domieszek zaliczamy i tarte kartofle, ujmujące chlebowi smaku i pożywności, a niestanowiące żadnej oszczędności, chyba w takich wyjątkowych razach, gdy żyto jest bardzo drogie, a kartofle przeciwnie bardzo tanie, co się prawie nigdy nie zdarza.

Lecz chleb sam przez się nie wystarczy do wyżywienia pracującego robotnika; potrzebuje on jeszcze innej, gotowanej, ciepłej strawy, w stanie płynnym lub półpłynnym, z dodatkiem mięsa, tłuszczu i warzyw, aby dzienne jego pożywienie było nietylko wystarczające do nasycenia, ale przytem i urozmaicone, aby nie sprowadziło niesmaku i przesytu.

(C. d. n).

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia donoszą, że Cesarz jest bardzo zadowolniony z objawów przywiązania, o jakich ma wiadomość, że zamiast obchodu 40-letniej rocznicy panowania w sposób uroczysty, ludność monarchii czynami dobroczynności to przywiązanie zaznacza.

Rada Państwa obraduje dalej. Pierwszym wiceprezydentem Izby obrany został z partyi niemieckiej Chlumecki, zaś drugim wiceprezydentem Czech Zeithamer. I naszych posłów spotkał niemały zaszczyt, gdy najważniejsza z komisyi budżetowa, obrała przewodniczącym posła Hausnera.

Rząd życzy sobie, aby przed Nowym rokiem budżet był na r. 1889 uchwalony, a tymczasem minister wojny żąda znów na nadzwyczajne wydatki wojskowe przeszło 47 milionów, które zdaje się Izba uchwali.

W Niemczech zajmuje uwagę publiczną przemówienie cesarza do Rady miejskiej w Berlinie, w której ostremi słowy skarcił pisaniny po dziennikach o jego ojcu cesarzu Fryderyku i o porównaniu jego osoby i rządów z dzisiejszemi rządami. Ledwie cesarz Wilchelm II odpoczął trochę po podróży do Rzymu i Wiednia, już był w mieście Hamburgu, a potem na wsi u ks. Bismarka, gdzie nocował i odjeżdżając żonę kanclerza pocałował w rękę.

Z Rossyi depesze nadeszły, że pociąg carski na drodze z Charkowa do Kurska wyskoczył z szyn właśnie gdy familia carska spożywała śniadanie. Skutkiem tego strzaskane zostały cztery wagony. Liczbę zabitych podają na 18 osób, rannych zaś ma być około 30 osób, między któremi podobno minister wojny. Carowi i rodzinie nic się nie stało złego. Dotąd jednak urzędowych wiadomości nie ma, więc w tych doniesieniach wiele może być nieprawdy.

W Serbii, gdzie panuje król Milan, ruch wielki. Ogłosiwszy rozwiązazanie małżeństwa między królem, a królową Natalią z rodu rosyanką, Milan zwołuje wielkie sobranie skupczyny na 1 Grudnia i zakazał władzom, aby się wcale nie mięszały do wyborów. Sobranie to z różnych stronnictw w kraju złożone, ma radzić nad zmianą konstytucyi i rządu, aby dla dobra ojczyzny stworzyć zgodę tyle pożądaną.

W Bułgaryi znów książę Ferdynand zwołał zwyczajne zebranie deputowanych, a otwarcie narad przez księcia odbyło się z niezmierną wspaniałością. Dotąd jakoś cicho jest w tym kraiku, który wśród tysiąca intryg i wichrzeń Rosyi, trzyma się dzielnie, pracuje uczciwie w nadziei, że inne państwa ocenią rozumne ich postępowanie i uznają niepodległość Bułgaryi.

Z Rzymu piszą, że Ojciec św. niebardzo jest zadowolniony z odwiedzin cesarza niemieckiego i protestuje przeciw toastom wzniesionym na ucztach, że Rzym jest stolicą Włoskiego państwa, bo Rzym właściwie należy do papieża.

Z Królestwa polskiego wydalają wszystkich żydów obcokrajowców i kazano, aby w ciągu czterech tygodni ztamtąd wyjechali. Dalej niepozwalają cudzoziemcom trzymać dzierżawę majątków, a po wsiach dzieci wiejskie tylko po rossyjsku uczą i dają im do czytania także książki w których stoi, że Polacy przed 200 laty żywili się ludzkiem mięsem. Czy to nie śmieszne!

Nowiny z kraju.

Otrzymujemy następujące pismo:

W Brzeźnicy przy Bochni odbyła się dnia 20 października instalacya nowego proboszcza, Wielebnego ks. Jana Piaskowego, który jako proboszcz pierwsze miejsce w Brzeźnicy zajął. Dzień instalacyi był dla naszej parafii dniem uroczystym, bowiem osierocona parafia znalazła pasterza, a lud dobrego ojca i opiekuna. Ludność tutejsza i obywatelstwo miejscowe zrozumiały ważność danej chwili, bo każden przybrany w szatę świąteczną, spieszył do kościoła, aby powitać i wziąć udział w obchodzie uroczystym.

Wielebny Ksiądz proboszcz przemówił w kościele do ludu zebranego, słowami z serca płynącemi i nacechowanemi miłością bliźniego i poczucia obowiązków względem Boga i kraju, przyrzekając także pracować nietylko około zbawienia dusz, ale także około dobra doczesnego. Serdeczne i życzliwe słowa czcigodnego Pasterza pozostawiły w sercach i w pamięci wszystkich niewygasłe wspomnienia.

Na tem miejscu dla szerszej wiadomości powtarzamy życzenia, aby Bóg pozwolił Wiel. ks. Proboszczowi doczekać plonu z zasiewu, który zaszczepi w serca nasze, oraz uskutecznienia wszelkich zamiarów przez długie i szczęśliwe życie idąc w ślady św. Stanisława, patrona tutejszego kościoła, a który, jak wiemy, karcił wszelkie występki i nadużycia, byle odpowiedzieć swemu powołaniu względem Boga i Ojczyzny.

Dukla. Dnia 23 września b. r. poświęcony został z delegacyi ks. biskupa przemyskiego, Łukasza Soleckiego, przez ks. Franciszka Jabczyńskiego, dziekana strzyżowskiego, kamień węgielny, pod nowy kościół w Dobrzechowie. Staje on po lewej stronie gościńca, idącego z Frysztaka ku Rzeszowu

podług planów profesora wyższej szkoły przemysłowej krakowskiej, p. Talowskiego, któremu hr. Roman Michałowski, z prawa patronatu, wykonanie tak ważnego dzieła poruczył. Ponieważ świątynia ta służyć ma parafii liczącej przeszło 7000 dusz, rozmiary jej zakreślone są na większą skalę, w krzyż, z trzema nawami, o czterech parach filarów z ciosu. Nad głównym wchodem wzniesiona będzie wspaniała wieżyca i zapanuje nad całą okolicą. W trzonie wieży frontowe okno na kształt krzyża, na którego tle jakby w przeźroczu ma być umieszczony posąg Zbawiciela na krzyżu — hełm zaś wieżycy w poważnych gotyckich formach wspaniale wieńczyć będzie tę świątynię.

W Tarnowie obchodzono w ubiegły czwartek 50-letni jubileusz założenia tamtejszego seminaryum duchowego.

Baron Hirsch wysłał 20.000 zł. na ręce p. Klarmana we Lwowie z przeznaczeniem na cele dobroczynne w Galicyi.

Do rady powiatowej chrzanowskiej, przy wyborze uzupełniającem z grupy gmin wiejskich, wybrany został pan Franciszek Wesecki, właściciel realności.

Pożar w Alfredówce, powiatu przemyślańskiego, zniszczył dobytek sześciu gospodarzy. Strata, przeważnie ubezpieczona wynosi 5.114 zł. Poszlakowana o zbrodnię podpalenia osoba została przyaresztowana. Na folwarku Pienki, należącym do Skoryk, w powiecie zbarazkim, spłonęło 300 kóp pszenicy, 100 kóp żyta i 100 kóp jęczmienia. Szkoda, oceniona na 6.000 zł., nie była ubezpieczona. Śledztwo co do przyczyny pożaru zarządzono.

Zarząd dóbr krasiczyńskich poszukuje dzierżawców na folwarki i karczmy do tych należące, lecz zamierza je oddać tylko chrześcijanom.

Emigracya. W Krakowie znów zatrzymano kilku włościan z powiatu pilzneńskiego na wychodźtwie do Ameryki bez dostatecznych funduszów i zwrócono tychże do miejsc rodzinnych. Kiedyż się już skończą te ciągłe, a nieszczęśliwe próby wyjazdu do Ameryki bez potrzebnych na to funduszów. Czy to nie szkoda marnować w ten sposób resztki funduszów, jakie tacy biedacy zebrać mogą.

Ks. Stanisław Osiecki, proboszcz w Trzebini, kanonik i dziekan dekanatu nowogórskiego, zmarł w zeszłym tygodniu.

Morderstwo. W nocy z dnia 19 na 20 z. m. zamordowano w Polance pod Oświęcimem, ekonoma dworskiego Edmunda Krasuskiego. Strażnik policyjny Henzler wraz z sierżantem żandarmeryi Janem Kogutem wyśledzili sprawcę w osobie Aleksandra Zalewskiego z Warszawy, który przyaresztowany przyznał się do zbrodni i podał, że zbrodni dokonał, spodziewając się u Krasuskiego pieniędzy, których jednak nie znalazł. Ubranie z rabunku pochodzące wynaleziono, a sprawcę przesłano pod eskortą żandarmeryi do sądu w Wadowicach.

Z Zakopanego donoszą, iż stan zdrowia czcigodnego profesora Chałubińskiego nie najlepszy. Pomimo próśb otaczających, Chałubiński nie chce opuścić ukochanego zakątka Tatr., a nakłaniają go do wyjazdu, ażeby otoczyć większą troskliwością i wygodami, o które zbyt trudno w Zakopanem, zwłaszcza w zimie. „Król zakopański", jak nazywają Dra Chałubińskiego, nie chce się rozstać ze swojemi górami, które tak pokochał i dla których tyle dobrego zdziałał.

Z przywiązania do matki. Donoszą z Przemyśla pod datą 21 z. m.: Rekrut Hryć Tarabasa z 4 kompani 23 pułku piechoty, rodem z Nowosielicy pod Kołomyją, oczekiwał w pobliżu baraków odejścia pociągu do Kołomyi (via Stryj). W chwili gdy pociąg nadjechał, Hryć wskoczył na stopień jednego z wagonów, zachwiał się jednak i upadł tak nieszczęśliwie, iż koła wagonów przejechały mu nogę. Odniesiono go zaraz do szpitala garnizonowego, gdzie wojskowy lekarz amputował nieszczęśliwemu zdruzgotaną nogę. Na pytanie, dlaczego to uczynił, oświadczył Hryć, odwiedzić chorą matkę. Lekarz spytał go następnie, czy miał pieniądze potrzebne na podróż. — Tak — odpowiedział rekrut. Miałem 20 ct.

Dzięki oficerze p. Filipowskich z Łanczyna, którzy pod mającą się zbudować kaplicę rz. kat. bezpłatnie grunt ofiarowali, mamy nadzieję, iż ludna wieś Łanczyn, mająca przeszło 300 dusz rz. kat. obrz. otrzyma wkrótce kaplicę, w której słowo Boże usłyszeć będzie mogła. Ogólne zainteresowanie się parafian i poparcie miejscowej inteligencyi, pozwala z skromnemi funduszami przystąpić do budowy, które też wkrótce, pod umiejętnem kierownictwem miejscowego burmistrza rozpoczętą zostanie. Jest również nadzieja, że skoro udzielonem zostanie pozwolenie na zbieranie składek, budowa dozna materyalnego poparcia tak ze strony przew. duchowieństwa jak również i publiczności, która przyczyni się do powstania świątyni. Datki przyjmuje p. Saszewski w Łanczynie.

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.